

Manuela Gretkowska, *Trans*, Świat Książki,  
Warszawa 2011, ss. 288

Należę do tych nielicznych oryginałów, którzy bardzo wysoko cenią *Szamankę* Żuławskiego, a powszechnie oplotkowanemu ostatnio dziełu Gretkowskiej *Trans* chętnie nadałbym podtytuł „Jak powstała *Szamanka*?”. Cóż, mnie, statecznemu profesorowi (zwyczajnemu) estetyki, mogło się podobać w tych wszystkich obrzydliwościach?

Zacznijmy od pierwszej sceny filmu. Do obskurnego baru wbiega dziewczyna z piękną twarzą (jak się wkrótce okaże, wszystkimi innymi częściami ciała też). Ubrana jest brzydko, w jakiś waciak i czapkę uszatkę. Przed budą podryguje jak, nie przymierzając, małopołud z *Walki o ogień*, i lubieżnie wykrzykuje: „proszę mózdzek”, a to jest już wstrętne. W jednej scenie Żuławski skumulował trzy wartości. Pierwsza to piękno, uosobione przez proporcje i malowniczość twarzy dziewczyny. Druga, to brzydota czyli prostactwo i niesymetryczność ubrania. Brzydota nie jest w estetyce wartością samą przez się negatywną, czasem jej odwzorowanie stanowi cel działalności artysty. I piękno i brzydota są wartościami duchowymi, bo można o nich dyskutować niezależnie od upodobań. To, co piękne nie zawsze musi nam się podobać, trudno na przykład oczekiwać, by utwór muzyczny wciąż podobał się dyrygentowi przy czterdziestej próbie orkiestry. A przecież to właśnie dyrygent najlepiej rozumie, na czym polega owo piękno, o którego urzeczywistnienie stacza tak ciężką walkę.

Wstręt jest wartością innego rodzaju, w estetycznym żargonie powiada się, że przynależy nie do sfery smaku estetycznego, lecz fizjologicznego. Nie da się z nim dyskutować, może jedynie przeminąć w wyniku przyzwyczajenia, a nawet zmienić się w uczucie przyjemne. Ileż to młodych mamusi uwielbia zapach kupki swego dzidziusia, choć wcześniej zapach kupki innego nowo-

rodka przyprawiłby je o torsje! O ile jednak za pomocą wyjaśnień mogę sprawić, że na przykład moja dziewczyna polubi i zrozumie jakieś dzieło literackie, o tyle wszelkie próby nakłonienia jej, by polubiła na przykład smażony boczek, który ja lubię, najprawdopodobniej doprowadzą do nikąd.

W przywołanej scenie zderzają się więc dwa światy wartości. Pierwszy tworzą wartości duchowe i ludzkie: piękno i brzydota. Drugi – fizjologiczne – dzielimy ze zwierzętami. Pokutuje pogląd, że wiele osób, gdyby obejrzało cały proces produkcji kiełbasy, począwszy od zabijania zwierzęcia w rzeźni, a skończywszy na scenach dziejących się w masarni, długo nie wzięłoby mięsa do ust. W jednej z ostatnich scen filmu piękna „Włoszka”, tak zwie się bohaterka filmu, która z niezdrowym podnieceniem zamawiała w barze porcję „móźdzka”, rozbija swemu ukochanemu czaszkę puszką z mięsem i wyjada mu mózg na surowo.

Słyszałem kiedyś zwierzenia pewnego lekarza, który wspominał pierwszą operację chirurgiczną obserwowaną przez niego na studiach. Pacjentka była młodą, ślicznie zbudowaną dziewczyną. Ale zachwyty prędko przysły, bo oto otworzono jej jamę brzuszną... Łatwo sobie wyobrazić jak gwałtownie zmieniły się odczucia młodego medyka.

Ktoś, kto chce się uczyć medycyny, musi być przygotowany na takie pouczające doświadczenia, a jeśli uzna, że przerastają one siłę jego nerwów, powinien zmienić kierunek studiów. Twórczość artystyczna ma to wspólne z medycyną, że w jej ramach dopuszcza się praktyki, które w innych okolicznościach uznano by za nieetyczne, a nawet sprzeczne z prawem. Od kogoś, kto nie chce się uczyć medycyny, nie można żądać, by obserwował otwieranie brzucha leżącego na stole operacyjnym pacjenta. Nikogo nie wolno też zmuszać, by czytał *Trans* Gretkowskiej. Ta książka na pewno nie nadaje się na obowiązkową lekturę szkolną ani nawet akademicką.

Ale wróćmy do *Szamanki*. W większości scen filmu „Włoszka” ukazywana była przez Gretkowską i Żuławskiego jako równocześnie: piękna w otoczeniu brzydoty, toporna, niezręczna, prymitywna, wzbudzająca wstręt i przez wstręt otoczona. We wszystkich tych wartościach każdy z nas uczestniczy w codziennym życiu, ba, stanowią one wręcz tego życia istotę. Ale rzadko spotykają się one ze sobą w tej samej osobie, w tym samym momencie czasowym. Film Żuławskiego jest natomiast jednym takim wielkim „momentem spotkania”, z którego czyste duchowe człowieczeństwo przebija tylko czasami, w postaci kontrapunktów dostrzegalnych przy dużym natężeniu uwagi.

Pierwszy z nich to scena, gdy jadąca pociągiem „Włoszka”, która wcześniej była nieczuła na wszelkie obrzydliwości, pod wpływem dość błahego bodźca

dostaje torsji ze wstrętu i zaczyna wymiotować. Doszło więc do punktowego uwrażliwienia na obrzydliwość, stanowiącego jedną z istotnych cech odrywającego się od biologii człowieczeństwa.

Drugi zawiera scena, będąca małym arcydziełkiem sztuki filmowej. Bohaterka odwiedza matkę żyjącą ze swym mężem alkoholikiem. Spotykają się w zdemolowanym, pełnym płaczących dzieci mieszkaniu. Agresywna matka na wiadomość, że córka chce studiować odpowiada: „dupować”. O swoim mężu, a ojcu „Włoszki”, mówi, że „jak o nim myśli, to srać jej się chce”. Zabczanym maluchom w kółko opowiada, że znajdzie sobie męża lepszego, zagranicznego. Córka okrada ją, wychodzi i idzie w stronę dworca. Nagle staje przed figurą Matki Boskiej Bolesnej i tu dochodzi do małej iluminacji. Z góry patrzy na nią dostojna, kamienna postać, w tle brzmi delikatna, choć bolesna muzyka i słychać powtarzający się śpiew: *Ave Maryja*. Ciśnie się pytanie: która Matka Bolesna jest bardziej prawdziwa, czy ta z pomnika, jak mówi pieśń kościelna: „piękna, wzniosła i wyniosła”, czy ta ze zdemolowanego domu pełnego zaniedbanych dzieci, która o ich ojcu, a swoim mężu powiada, „że gdy na niego patrzy, to chce się jej srać”?

Od sztuki oczekujemy, by oferowała nam rzeczy piękne i mądre. Mądrość może dawać nam opisy okrucieństwa, ale tego, co wstrętne i co też stanowi jakiś składnik chemii życia, należy unikać. Niech i tak będzie, ale jeśli ktoś chce poznać i tę stronę – powiedzmy naszego losu – sztuka powinna stwarzać mu taką możliwość. W Nepalu jako żywe wcielenie bogini Kumari czczona jest mieszkająca w ślicznym pałacu mała dziewczynka. Funkcję tę pełni od wyboru aż do swego pierwszego krwawienia. Wtedy spośród licznych kandydatek poddanych rozlicznym próbom wybiera się nową boginię. Jedną z prób polega na obserwacji jak kandydatka zachowa się w pomieszczeniu pełnym zwłok zmasakrowanych zwierząt. Przeciętne dziecko widok taki wprawia w przerażenie. Ale są takie, w których nie wzbudza on żadnego wrażenia. Od czego to zależy? Taka karma, odpowiedzieliby Nepalczycy.

Mirosław Żelazny